

4. miejsce

Katarzyna Lewcun

Godło: Serdel

Serdel

- Niemcy to potrafili budować domy. Ja tu od dziecka mieszkam i co tu dużo mówić - bardziej się postarzałam niż te mury. Z dobrych cegieł, niemieckich. Ta chałupa mnie przeżyje... - staruszka uśmiecha się, nie wiedzieć czemu, jakoś szelmowsko i radośnie. Nie mówię jej, że zamierzam zburzyć ruderę i postawić w jej miejsce ozdobną altanę...

- Ale tej wisienki, to nie wycinać! Pod nią mój pies leży. Drzewko samosiejka, wyrosło rok po odejściu mojej psinki. To prezent od natury, żeby cień dawało i kwiatami pachniało. A i owocuje, co lato. Wiśnie cierpkie, jak życie i jak ono - smaczne.

Mam nadzieję, że udało mi się powstrzymać nerwowe wzdrygnięcie. Ale żeby jeść owoce, które rosną na zdechłym psie? Okropność! Na szczęście, kobieta na mnie nie patrzy. Wbiła oczy w niebo. Ale chyba nie do chmur tak się uśmiecha? Nie. Do wspomnień.

- Mówili, że to przez Serdelka zostałam starą panną! Przez psa znaczy, bo tak mu dałam na imię - Serdel. Bo jak go już odkarmiłam, grubiotki taki był, korpulentny. I rzeczywiście, wie

pani, on każdego chłopca gryzł. A na baby tylko szczekał. Może się na ludziach znał? Bo chłopcy chyba od bab gorsze? Ile razy to się pobijają, albo i pozabijają? A kobiety... one złym słowem i spojrzeniem uderzą, nie pięścią. Czyli baby szczekają, chłopcy - gryzą. Ale co ja plotę. Studnię lepiej pani pokażę.

- Dobrze- -zgadzam się. Nie przypominam, że już dwa razy pokazywała mi tę studnię. Ani o tym, że zamierzam ją zlikwidować.

- A wie pani, ja to ślubu nie wzięłam, żeby być wolna, jak ten ptak. Nie z brzydoty, o na pewno nie! Jak byłam młoda, wyglądałam tak ładnie, jak pani. I latali za mną kawalerowie, latali... jak te koty w marcu. A nawet potem, jak już czterdzieści lat skończyłam, to jeszcze miałam wielbiciela. Romek, syn tej Kryśki, co się jej mąż powiesił. Ale on pijak był! Znaczący Romek. Przychodził, stał przy płocie i opowiadał głupoty. Że jestem piękna i że w Peru to jest teraz zupełnie inna godzina. Że w kosmosie czas inaczej płynie. Że hipopotamy są bardziej niebezpieczne niż tygrysy. I takie podobne. Zawsze był pijany i zawsze w nastroju, żeby szerzyć wiedzę. Czy był romantycznie usposobiony? A pewnie! Mówił mi, że jestem mądra, normalnie jak nie baba i pogadać ze mną można, jak z nikim. Bo ludzie to mu ani na wódkę nie chcieli dać, ani nawet na chwilę ucha życzliwie nastawić. Ja też mu pieniędzy nigdy nie dawałam, ale nie wyzywałam, nie przepędzałam. Przecież każda żywa istota potrzebuje drugiego... Nawet mój Serdel na niego też nie warczał. Nie musiał, bo jak raz go ugryzł w chudy tyłek, to już Romuś

respekt do psa czuł. I dobrze. Tylko mi przez płot podawał kwiaty na łące uzbierane. Maki, chabry, margaretki. Kwiatki akacji, żebym sobie w cieście naleśnikowym usmażyła. Takie prezenty. A czasem czekoladki - jak mu się udało ukraść w markecie. Pani pewnie myśli, że to błazenada? Ale to był kiedyś chłopak jak marzenie - wysoki, krzepki. Zawód dobry miał, lakiernikiem samochodowym był. I alkohol wszystko z niego wypił. Co do kropli go wyssał. Im więcej z flaszki ciągniesz, tym więcej ona wyciąga z ciebie. Wyciąga siły, charakter, na końcu - godność. I zostajesz pusty, jak te butelki wokół. Tak jest z połową wsi. I z Romkiem tak było. Szkoda człowieka... Co, pani myśli, że alkoholika wcale nie szkoda? To niech pani posłucha. Mój Serdel żył ze mną siedemnaście lat. A jak go wzięłam, dorosły już był. Kto to widział, żeby pies tyle żył? Na koniec to już nie chodził, za potrzebą musiałam go wynosić i podtrzymywać. A porządny był, do łóżka, pod siebie, nie chciał robić, nawet w pieluchy też nie. Tylko czekał, żeby na pole. Ludzie mówili, żeby go uśpić. Jak uśpić? Jadł, pił, dużo spał. A we śnie to jeszcze biegał, widziałam, jak łapami przebierał. I ogonem sobie merdał, przez sen. To jak ja miałam zabić zwierzę, które jeszcze się cieszy życiem? Bo stare? Każdy kiedyś stary będzie... no, o ile dożyje. Ale ja nie o tym chciałam! Długo był ze mną mój pies. I oboje musieliśmy za to zapłacić, los zawsze wystawia rachunek. Jednego dnia byłam w ogrodzie i nagle słyszę wycie. Biegnę do domu, tam na łóżku Serdel leży dziwnie wykręcony w bok i zawodzi. Jak on płakał! Musiało go bardzo boleć. Chwyciłam za komórkę, dzwonię do

mojego weterynarza. Wyjechał do Wrocławia! Ale podał mi numer do innego, z Lipinek, to pół godziny drogi samochodem. Zadzwoiłam, powiedział, że przyjedzie. I tak czekałam na niego, nosząc Serdelka na rękach, bo wtedy mniej wył. Naraz wpada Romek! „Słyszałem, jak pies zawodzi, myślałem, że coś ci się stało!” - wysapał. „Mnie nic, to on” - odpowiedziałam. „Jechać po weterynarza?” - zapytał Romek. „Nie trzeba, już jedzie.” „A pieniądze masz?”. Nie miałam. Wszystkiego sto pięćdziesiąt złotych gotówki. „Mam na koncie, ale nie pojadę do bankomatu. Nie mogę teraz psa zostawić”. „Daj mi kartę i powiedz pin, ja szybko przelecę”. Pijany był, jak zwykle, nie powinien był jechać na rowerze... Ale dałam mu tę kartę. Ani przez moment nie pomyślałam, że mógłby mnie okraść. I nie okradł. Wrócił z pieniędzmi, jeszcze zanim weterynarz przyjechał. Musiał gnać na złamanie karku. Zygzakiem. I nawet na piwo sobie nie wziął za drogę. Nic.

Kiedy doktor się zjawiał, Serdelek już przestał wyć, już tylko cichutko skomlał, tuląc głowę do mojej piersi. Lekarz go zbadał. „Nie wiem, co mu...” - zaczęłam, ale weterynarz mi przerwał: „Jemu już wszystko. Dam narkozę, potem zastrzyk na zatrzymanie bicia serca. Niech pani do niego mówi”. Więc głaskałam ten kochany, siwy łeb i powtarzałam: już dobrze. Już dobrze... A niechże pani nie płacze!

Dopiero kiedy stara kobieta to mówi, ze zdziwieniem orientuję się, że mam policzki mokre od łez.

- Nie trzeba płakać - klepie mnie po ramieniu swoją sękatą, twardą dłońią. - On już dawno nie cierpi. A ja? Zostałam bez przyjaciela. Ale ja wiem, że kiedy będę odchodzić, on po mnie przyjdzie. Przybiegnie, merdając ogonem, żwawo, jak za młodych lat. Pani nie wierzy? Tak będzie. Ja jego wyciągnęłam z piekła, on w zamian zabierze mnie do nieba.

- Z piekła? - powtarzam za nią, zanim zdążę ugryźć się w język. Twarz staruszki tężeje. Wygląda teraz, jak wykuta z kamienia; nieprzystępna, zimna.

- Ano, z piekła. Pani nie ma pojęcia, co ludzie potrafią zrobić zwierzętom. Mój pies nie był ślepy z natury...

- A co z Romkiem? - pytam szybko, aby zmienić temat.

- Zeszłego lata umarł. Wjechał rowerem pod pociąg. Pijaniuteńki był. Zaszarżował na lokomotywę, jak ten Bohun na armię Wiśniowieckiego. Jak żył, tak umarł, szalony! - kobieta uśmiecha się z czułością. - Dopiero na pogrzebie zrozumiałam, że straciłam kolejnego przyjaciela. Jaka stara, taka głupia jestem. Nie doceniałam go, kiedy był, a gdy go już zabrakło... za późno, żeby podziękować, uściskać, ucałować. Ale on wiedział. Na pewno. Kobieta milknie. Patrzy mi w oczy.

- Pani mi się podoba. Gdyby było inaczej, domu bym nie sprzedała.

- Dlaczego się pani wyprowadza? - wiem, że to nie moja sprawa, jednak muszę o to spytać. Muszę wiedzieć, czy ona nie opuszcza swojej ziemi z biedy. Bo jeśli tak... nie chcę!

- Za dużo tu wspomnień. Za trudno mi. Może poradziłabym sobie z samotnością, ale ze smutkiem nie potrafię. Moja siostra owdowiała. Przeniosę się do niej, do Wrocławia. Będziemy razem sobie spokojnie żyć. Dopóki po nas tamci nie przyjdą. Mój szwagier Stasiek, Serdel i Romek.

Staruszka uśmiecha się do mnie. Impulsywnie chwytam ją za rękę.

- Nie wytnę tej wisienki - składam obietnicę. - Nigdy!

*Ta stara kobieta to ja, w odbiciu zwierciadła czasu. A ta druga?
Może to ty?*